

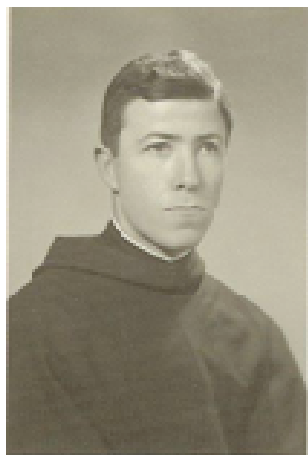
Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi

Świadeństwo nawróconego księdza

Nina Tirelliego

Jezus Chrystus obiecał: „Każdy więc, kto się mnie wyzna przed ludźmi, i ja wyznam się z niego przed moim Ojcem w niebie” (Ewangelia według św. Mateusza 10,32).

Z wielką radością korzystam więc z okazji, by opowiedzieć o łasce Bożej w moim życiu. Jestem tak wdzięczny Trójjedynemu Bogu za zbawienie, które otrzymujemy bez żadnej zapłaty, ponieważ Jezus Chrystus, jako Baranek Boży, przelał za nas swoją krew. W Słowie Bożym czytamy o początkach



Kościola: „Liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się powiększyła, a wielu kapłanów przyłączyło się do wiary” (Dzieje Apostolskie 6,7). Odnosiło się to oczywiście do kapłanów izraelskich z plemienia Lewiego, a jednak to, co działo się wówczas, na przestrzeni wieków i aż do naszych czasów doświadczyło również wielu kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego, którzy zostali ogarnięci łaską Bożą i usprawiedliwieni przez wiarę. W szczególności pragnę przypomnieć o reformatorach, z których

wielu poniosło śmierć męczeńską za swoją wiarę. Ich świadectwo dało również mnie odwagę, by przezwyciężyć moje wątpliwości i lęki oraz odważyć się na wielki krok wiary, polegający na oparciu się wyłącznie na Piśmie Świętym, a nie na ludzkich tradycjach i dogmatach.

Składając swoje świadectwo, nie chcę prowadzić polemiki, lecz po prostu świadczyć o prawdzie, bez upiększania ani przesady. Gdy opowiadam o doświadczeniach z wielu lat klasztornej izolacji, to dlatego, że pragnę pokazać, jak wielka jest łaska Boża, która wyprowadziła mnie z ciemności do światła, z niewoli pod panowaniem szatana do wolności dzieci Bożych, ze śmierci do życia i z zagubienia do zbawienia.

Drogi nieznan mi czytelniku, który trzymasz tę relację w swoich rękach, pozwól, że najpierw przedstawię ci najważniejsze fakty z mojego życia:

Nazywają mnie Nino, ale tak naprawdę nazywam się Sennen Tirelli. Urodziłem się 27 listopada 1917 roku w Reggio Emilia (Włochy). W 1928 roku wstąpiłem do seminarium kapucynów w Scandiano. Święcenia kapłańskie przyjąłem 12 lipca 1942 r. w katedrze w Reggio Emilia z rąk biskupa Eduardo Brettoniego. W lutym 1949 roku przeniósłem się do innego zakonu, a w końcu, po 31 latach duchowego zniewolenia, w lutym 1959 roku narodziłem się na nowo dzięki Duchowi Bożemu i teraz, dzięki Panu Jezusowi Chrystusowi, mogę należeć do rodziny Bożej.

Jak to się wszystko zaczęło

Z pewnością zastanawiasz się teraz, dlaczego opuściłem zakon i Kościół rzymskokatolicki. Aby odpowiedzieć na to uzasadnione pytanie, muszę opowiedzieć ci nieco o mojej ówczesnej sytuacji.

Jako dziecko chciałem zostać lekarzem. Ponieważ lekarze wiedzą wszystko o chorobach i ich leczeniu, myślałem, że jako lekarz będę mógł ratować ludzi przed śmiercią. Jednak pewnego dnia zmarł nasz wiejski lekarz, co tak bardzo mną wstrząsnęło, że zmieniłem swoje plany zawodowe. Jako dziecko z ubogiej rodziny mogłem spełnić marzenie o dobrym wykształceniu tylko wtedy, gdy wstąpiłem do klasztoru. Czy zechcesz towarzyszyć mi w myślach, gdy jako jedenastoletni chłopiec stoję przed bramą klasztoru?

Dzwonimy do klasztoru. Brodaty zakonnik kapucyn, który nam otwiera, wpuszcza nas i ponownie zamyka za nami bramę klasztoru, zabiera wszystko, co trzymamy w rękach. Kładzie to w schowku i daje nam odpowiedni numer. Od tej chwili nasza wola jest martwa, własne pomysły są tabu.

Z dala od rodziny, odcięty od reszty świata, spędzam tu lata nauki w liceum. Wszędzie czuć religijność, której jednak nie odbieram jako autentycznej. Ewangelia jest stosowana niczym kodeks karny, a reguła klasztorna stoi ponad wszystkim. Następnie dla przyszłych mnichów i księży rozpoczyna się właściwy rok próbny, nowicjat, który kończy się tymczasowym złożeniem trzech ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Te trzy śluby symbolizują zresztą trzy węzły na pasie mnichów franciszkańskich.

Surowa dyscyplina

Już wcześniej nie miałem prawa do własnej woli, ale teraz musiałem w jeszcze szerszym zakresie zrezygnować ze wszystkiego, co moje. Otrzymałem nowe imię (brat Mattias z Reggio Emilia), szorstki, gruby płaszcz, taki jak noszą franciszkanie; a moje włosy zostały ścięte na tonsurę, aby nie być atrakcyjnym dla świata. Posta i noszenie pasa z gwoździami były na porządku dziennym niemal każdego dnia, podobnie jak biczowanie się żelaznym łańcuchem. Pięć razy w tygodniu musieliśmy wstawać o północy i zbierać się w kaplicy klasztornej na śpiew chóralny (tzw. „Oficium”). Nawet zimą nie nosiliśmy skarpet, a jedynie sandały na nogach i spaliliśmy w nieogrzewanych sypialniach. Chciałbym tylko dodać: wszystkie te wyrzeczenia i samokary nie dały mi wewnętrznego spokoju. Ale gorąco pragnąłem uwolnić się od tego duchowego zniewolenia.

Po nowicjacie nastąpiły trzy lata studiów filozoficznych. Następnie złożyliśmy śluby wieczyste, wiążąc się na całe życie z zakonem. Następnie były cztery lata studiów teologicznych, aż w końcu, 12 lipca 1942 roku, zostałem wyświęcony na kapłana.

To jest krótki przegląd okresu między moim jedenastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Tego, czego nauczyłem się, czego doświadczyłem i przez co przebrnąłem podczas tych czterech-dziesięciu lat formacji, nie da się tak szybko zapomnieć.

Posłuszeństwo bez przekonania

Izolacja i odosobnienie, w których żyliśmy, niezwykle surowa dyscyplina i związana z nią presja nie minęły się z celem: całkowicie się podporządkowałem i nie przejmowałem się tym, czy wytyczona droga jest właściwa, czy nie.

Jednak w roku nowicjatu ogarnęły mnie wielkie wątpliwości i wewnętrzne zmagania. Nagle przestałem być pewien, czy to naprawdę jest droga, którą Bóg dla mnie przeznaczył. Czy powinienem nią dalej podążać? A może jednak lepiej opuścić klasztor i wrócić do rodziców? Chciałem omówić moje wątpliwości z przełożonymi i wyjawiałem im stan mojej duszy, ale odpowiedź brzmiała tylko: „Zostań tam, gdzie Pan cię postawił, wszystko inne pochodzi od diabła”. Cóż, byłem przyzwyczajony do posłuszeństwa i mówienia „tak” na wszystko; posłuchałem więc ich rady i, choć z niechęcią w sercu, podążyłem dalej obraną drogą. Ale Bóg, który zna nasze serca i nasze najskrytsze myśli, już dawno usłyszał moje

wołanie i przygotowywał moje wyzwolenie.

Zmiana otoczenia

Studia filozoficzne i związana z nimi zmiana klasztoru przyniosły pewną ulgę. Jednak w kolejnych latach, im bardziej zbliżała się święcenia kapłańskie, tym bardziej nasilały się wątpliwości. Przełożeni zauważyli, że toczę wewnętrzną walkę i wysłali mnie do odległego klasztoru. Dzisiaj to, co mieli na myśli, nazwalibyśmy prawdopodobnie praniem mózgu.

Moje życie jako księdza

Wtedy rozpoczął się dla mnie nowy etap życia. Przeżyłem śmierć rodziców i koniec II wojny światowej. Dzięki pracy jako ksiądz nawiązałem kontakt z wieloma różnymi ludźmi. Służyłem w kilku miastach, pełniłem funkcję spowiednika, nauczyciela i kapelana szpitalnego. Jednak w głębi serca wciąż czułem niepokój i szukałem spokoju. Dlatego po 21 latach w zakonie kapucynów przenieśliem się do innego, mniej surowego podzakonu franciszkanów, tzw. konwentualistów. W ten sposób trafiłem do prowincji klasztornej w Rzymie.

Na początku wszystko wydawało się cudowne, myślałem, że w końcu znalazłem miejsce spokoju, ale to również okazało się iluzją, fatamorganą, ponieważ ponownie pojawiły się we mnie wątpliwości i coraz częściej spotykałem się z niezrozumieniem.

Środek ten okazał się skuteczny. Oprócz doznanego upokorzenia i samotności, również właśnie wybuchła wojna światowa przyczyniła się do tego, że ostatecznie, z braku lepszych alternatyw, kontynuowałem drogę do święceń kapłańskich.

Sezze Romano

Przez pięć lat pracowałem z ramienia mojego zakonu jako sekretarz w gimnazjum Nettuno w Rzymie. Potem zupełnie niespodziewanie przeniesiono mnie do Sezze Romano (Lacjum) do odosobnionego klasztoru. Z jednej strony miałem tam wszystko, a z drugiej – nic. Brzmi to paradoksalnie, ale dla mnie była to rzeczywistość. Moje życie kręciło się jak koło: modlitwy godzinowe, spowiedź, msza, nauczanie, inne obowiązki... codziennie to samo. Radio, telewizja i filmy zajmowały w

klasztory ważne miejsce. Życie w murach klasztoru było zdominowane przez świeckie rozrywki. W ślubach wyrzekłem się wprowadzie świata i wszystkich pokus grzechu, ale w rzeczywistości pograżałem się coraz głębiej w grzechu i znalazłem się na drodze prowadzącej do zguby.

Pierwsze promienie światła

W tym odległym klasztorze zacząłem jednak czytać Pismo Święte i sprawdzać całe swoje życie według tej miary, tak jak robili to wówczas Żydzi w Berei (Dzieje Apostolskie 17,11). Dzięki działaniu Boga zacząłem porównywać praktyki przekazywane i stosowane przez Kościół rzymskokatolicki z nakazami Biblii. Obserwowałem zachowanie księży, którzy tak jak ja mieszkali w murach klasztoru, oraz tych, którzy jako „kapłani świeccy” pracowali w parafii. Ileż chciwości i niemoralności musiałem odkryć wśród tych tak zwanych „sług Bożych”! Z jednej strony sami byli czczeni przez ludzi, a z drugiej – podczas procesji nosili obrazy i relikwie, wynosząc Marię i papieża do rangi niemal boskiej. Usprawiedliwiali odpusty i wiele innych nauk niezgodnych z Biblią.

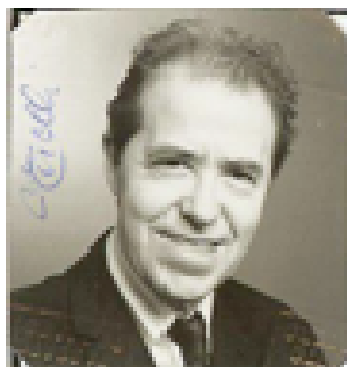
Do tego momentu studiowałem Biblię tylko w takim zakresie, w jakim było to konieczne, aby poznać pewne wersety, które wydawały się wspierać rzymskokatolicki system nauczania. Teraz jednak uświadomiłem sobie, jak niepełna i zniekształcona była w rzeczywistości moja znajomość Biblii. Nie miałem pojęcia o Bożych planach zbawienia, a także miałem całkowicie błędne wyobrażenia na temat drogi do zbawienia. Moje myślenie zdominowała pogańska filozofia i ludzkie rozważania; a Słowo Boże zostało tak przekręcone, jak było to korzystne dla nauczania Kościoła rzymskokatolickiego.

Od zagubienia do zbawienia

W Słowie Bożym czytamy: „Pan zna swoich” (2 List do Tymoteusza 2,19), a Jezus mówi w Apokalipsie 2,23: „...to ja jestem tym, który bada serca i nerki”. W Psalmie 9,10 czytamy: „Pan będzie ucieczką dla uciśnionych, schronieniem w czasach ucisku”, a prorok Nahum potwierdza: „Pan jest łaskawy, ucieczką w dniu ucisku; i zna tych, którzy na Niego ufają” (Nahum 1,7).

Dla mnie wielki dzień zbawienia i światła z góry przyszedł zupełnie nieoczekiwanie. Było to w kwietniu 1958 roku. O wpół do siódmej rano

stałem przed kaplicą, aby odprawić mszę, ale z jakiegoś powodu musiałem na pół godziny wrócić do swojego pokoju. Chciałem wypełnić



ten czas muzyką i szukałem odpowiedniej stacji radiowej. I wtedy Bóg w swojej miłości pozwolił mi znaleźć stację radiową Monte Carlo. Właśnie nadawali piękną pieśń, po której nastąpiło krótkie, natchnione przez Ducha przesłanie na temat: „Dzisiaj, gdy słyszycie Jego głos, nie zatwardzajcie serc waszych” (List do Hebrajczyków 3,7). Audycja zakończyła się ogłoszeniem „Qui Radio Risveglio”

[Tu Radio Przebudzenie] oraz podaniem adresu kontaktowego.

Nie potrafię dokładnie powiedzieć, co wydarzyło się tego ranka. Wiem jednak, że tego dnia w moim sercu zrodziło się nowe życie. Dzięki korespondencji, którą od tego momentu prowadziłem z Radio Risveglio, odnalazłem drogę do głębokiej wspólnoty z Bogiem, co było dla mnie czymś zupełnie nowym. Krótko mówiąc, zdałem sobie sprawę, że narodziłem się na nowo. Jednocześnie odczuwałem silne pragnienie, by służyć Bogu w odpowiedni sposób. Kiedy myślałem o moim dotychczasowym życiu, ogarniało mnie obrzydzenie. Nowy Testament, który przesłali mi bracia i siostry z Radio Risveglio, był moją ulubioną lekturą każdego dnia.

Wycieczka do Lugano

Wkrótce spełniło się moje pragnienie, by omówić moje problemy i pytania podczas osobistego spotkania z zespołem Radio Risveglio i wylać przed nimi swoje serce. We wrześniu tego samego roku Pan tak ułożył okoliczności, że otrzymałem paszport, co było dość niezwykle dla mnicha. Dzięki temu mogłem udać się do Lugano, gdzie Radio Risveglio miało swoją siedzibę.

W moich mnichowskich szatach uczestniczyłem w ich nabożeństwach. Atmosfera była serdeczna i rozumiałem, że to nie ceremonie liturgiczne, ludzkie tradycje czy filozoficzno-teologiczne traktaty mogą zaspokoić nasze duchowe potrzeby, ale że tylko Słowo Boże, jeśli je bezwarunkowo przyjmujemy i wprowadzimy w życie, jest w stanie to uczynić. Tylko Słowo Boże jest prawdą. Kiedy trzy dni później wróciłem do klasztoru, miałem w bagażu cenny skarb: kompletną Biblię! W następnym czasie prowadziłem podwójne życie: z jednej strony musiałem nadal uczestniczyć w

monotonnym, pozbawionym sensu życiu klasztornym, z drugiej strony cieszyłem się prawdziwą wspólnotą z Bogiem podczas czytania i studiowania Jego

Kiedy trzy dni później wróciłem do klasztoru, miałem w bagażu cenny skarb: kompletną Biblię! Przez następny czas prowadziłem podwójne życie: z jednej strony musiałem nadal uczestniczyć w monotonnym, pozbawionym sensu życiu klasztornym, z drugiej zaś cieszyłem się prawdziwą wspólnotą z Bogiem podczas czytania i studiowania Jego Słowa.

Zmiana kursu

Pytam was, drodzy czytelnicy: czy powinienem był pozostać w ciemności, skoro odkryłem światło? Czy powinienem był trwać w błędzie, skoro prawda stała przede mną jasno? Nigdy! Nie sądzę, abyście radzili mi pozostać tam, gdzie byłem, ale raczej zachęcali mnie do jak najszybszego opuszczenia tego więzienia, czyż nie?

Musiałem więc całkowicie zmienić kierunek swojego życia, całkowicie zwrócić się ku Jezusowi Chrystusowi, aby tylko On mógł stać się moim Zbawicielem, moim Panem, moim Nauczycielem, a nawet moim Wszystkim. Ten wewnętrzny proces rozpoczął się w dniu, w którym po raz pierwszy usłyszałem Radio Risveglio, ale stał się widoczny dopiero 4 lutego 1959 roku, kiedy to – bez cienia wątpliwości – opuściłem klasztor i Kościół rzymskokatolicki.

Poprzedniej nocy spisałem swoje duchowe testament. Wyjaśniłem, że porzucam błędy i kłamstwa, aby przyjąć prawdę Ewangelii. Kiedy rano opuściłem swoją celę, wróg ponownie próbował przekonać mnie do zmiany decyzji, posługując się wszelkimi możliwymi argumentami. Ale wewnętrzny głos powiedział mi: Bądź silny i działaj. I tak odprawiłem ostatnią mszę, po raz ostatni zjadłem posiłek razem z innymi mnichami, wrzuciłem moje pisemne świadectwo do skrzynki pocztowej przełożonego, poszedłem na dworzec i wsiadłem do pociągu do Lugano. Po przyjeździe powitali mnie bracia i siostry z Radio Risveglio. Kilka miesięcy później otworzyły się przede mną drzwi do współpracy z tą misją radiową, gdzie do czasu przejścia na emeryturę, a nawet dłużej, mogłem pomagać w szerzeniu Dobrej Nowiny na falach radiowych.

Spojrzenie za fasadę

Dzisiaj Kościół rzymski prezentuje się z bardzo przyjaznej strony. Okrutne demonstracje władzy z przeszłości zniknęły ze świadomości społeczeństwa. Jednak mimo że Kościół podkreśla swoje chrześcijańskie korzenie, w rzeczywistości nie zmienił się ani trochę. Nadal trzyma się on świeckich aspektów papieżstwa oraz wielu innych nauk, które powstały w najciemniejszych wiekach historii chrześcijaństwa. Papieżstwo jest nadal dokładnie tą samą strukturą, która panowała nad światem w czasach przed reformacją, a następnie została potępiona przez odważnych mężczyzn gotowych umrzeć za swoje przekonania. Do taktyki papieżstwa należy zawsze występowanie zgodnie z aktualnymi celami. Rzym, niczym kameleon, ma wiele różnych postaci, ale jego jad pozostaje zawsze ten sam.

Niektóre nauki Kościoła zniewoliły mnie przez trzydzieści lat. Od dzieciństwa, nie zdając sobie z tego sprawy, byłem pod wpływem tych „nauk demonów” – używając sformułowania apostoła Pawła (1 List do Tymoteusza 4,1).

Rzym zniewala, Chrystus zaś wyzwala.

Rzym zaślepia nas, Chrystus oświeca. Rzym podsycza wątpliwości, Chrystus daje pewność.

Rzym prowadzi do zguby, Chrystus daje życie wieczne.

Jednak najważniejszym punktem mojego świadectwa nie jest potępienie nauczania rzymskokatolickiego, lecz radość z tego, że przeszedłem ze śmierci do życia.

Jest tylko jedna droga do nieba: Jezus Chrystus.

Są tylko jedne drzwi, przez które można wejść do nieba: Jezus Chrystus.

Jest tylko jeden klucz, który otwiera te drzwi: krzyż Jezusa Chrystusa.

Jest tylko jedno imię, w którym jest zbawienie: Jezus Chrystus. Jest tylko jeden Pośrednik między Bogiem a ludźmi: Jezus Chrystus.

To jest niezrównane przesłanie zbawienia, ewangelia łaski, prawdziwa, biblijna ewangelia.

Postowie

47 lat po moim nawróceniu nadal niezmiernie cieszę się z łaski Bożej, która mnie zbawiła. Podsumowując to świadectwo, które w rzeczywistości powinno być znacznie bardziej szczegółowe, pragnę powtórzyć za apostołem Pawłem: „Nie ma już więc potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, którzy nie postępują według ciała, lecz według Ducha. Albowiem prawo Ducha życia w Chrystusie Jezusie uwolniło mnie od prawa grzechu i śmierci” (List do Rzymian 8,1-2).

„Zapominam o tym, co za mną, a sięgam po to, co przede mną, i dążę do celu, do nagrody w postaci niebiańskiego powołania Bożego w Chrystusie Jezusie” (List do Filipian 3,13-14).

„Jedyny mądry Bóg, nasz Zbawiciel, niech będzie chwalony w chwale i majestacie, mocy i panowaniu, teraz i na wieki wieków! Amen” (List Judy 25).

Do chrześcijan w Koryncie Paweł pisze: „Albowiem miłość Chrystusa nas przynagla...” (2 List do Koryntian 5,14). Paweł jest wspaniałym przykładem tego, jak miłość Boża może skłaniać człowieka do głoszenia dobrej nowiny o zbawieniu z całkowitym oddaniem.

Drogi nieznan mi czytelniku, w tym świadectwie śledziłeś moje duchowe zmagania i przeczytałeś, jak w końcu odkryłem prawdę. Być może ty również nadal przebywasz w ciemności i być może wciąż się wahasz. W takim razie gorąco proszę cię, abys przełamał mur, który oddziela cię od Boga, i wybrał Chrystusa – Drogę, Prawdę i Życie. „Nie ma bowiem zbawienia w nikim innym, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dzieje Apostolskie 4,12). Jak bardzo pragnę, abys odpowiedział na wezwanie, które Chrystus kieruje dziś do ciebie - być może po raz ostatni. On mówi: „To jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, którego On posłał” (Ewangelia św. Jana 6,29).

W jakiej postawie należy zbliżyć się do Boga, wyraźnie widać w przypowieści o celniku i faryzeuszu (Ewangelia Łukasza 18,9-14). Temu, który był świadomy swojej grzeszności i wołał: „Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem!”, Bóg udzielił usprawiedliwienia, natomiast temu drugiemu, który uważał się za sprawiedliwego, nie.

Istnieje pełna pewność zbawienia i pokój z Bogiem. Możemy trzymać się Jego obietnicy: „Każdy, kto woła imienia Pana, będzie zbawiony” (List do Rzymian 10,13). Dlatego gorąco wzywam cię: Uwierz w Pana Jezusa

Chrystusa, a pokój i radość Boża wkroczą do twojego życia i będą ci towarzyszyć aż do dnia, w którym On powróci i zabierze nas do siebie.



Zdjęcie Nino i Alice Tirelli powstało w czerwcu 2005 roku w ich mieszkaniu w Neuchâtel (Szwajcaria), gdzie mieszkali od prawie dwudziestu lat. Wcześniej oboje pracowali w „Radio Erweckung” w Lugano. Tam się poznali – po tym, jak Nino zrezygnował z posługi kapłańskiej. Dwoje dzieci, które Pan im dał, jest już w związkach małżeńskich i również podąża za Panem Jezusem Chrystusem.

Przez pewien czas Nino pełnił służbę starszego w zborze w Neuchâtel, później był odpowiedzialny za biuletyn zborowy. Kiedy w grudniu 2011 roku zmarła jego żona, Nino z ufnością i w dobrym zdrowiu wziął udział w „uroczystości powrotu do domu”, którą zbor zorganizował dla niej. W kwietniu 2012 roku i on mógł powrócić do swojego Zbawiciela.

Przetłumaczono z DeepL.com (wersja darmowa)

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.